

## SZCZUPAKI Z SARANAC LAKE

Jak każdej wiosny, kiedy tylko „lody puszcza” na jeziorach, ogarnia mnie gorączka szczupakowa. Nie inaczej było i w tym roku, choć późny śnieg 7-go kwietnia, wprowadził mnie w lekkie zakłopotanie czy aby nie zarezerwować miejsca na ...narty. Ale jako że jestem urodzonym optymistą i niepoprawnym wędkarzem, więc zdecydowałem się razem z przyjaciółmi (też niepoprawni wędkarze) na rezerwację kabin, w ośrodku „Crescent Bay”, pod koniec maja (Memorial Day). Oczywiście nie było dylematu gdzie jechać. Jak co roku, niezmiennie od 15 lat, w grę wchodziło tylko jezioro „Saranac Lake”, w miejscowości o tej samej nazwie, w stanie Nowy Jork. W 1988 roku, nasi przyjaciele, Ania i Andrzej, zwani przez nas „Siemałki”, (jako że Andrzej przy powitaniu wita się, pytaniem: „sie mamy”) zaprosili nas na wędkowanie na to właśnie jezioro. Oboje zauroczeni wędkarstwem, naturą i niezmiernie wytrwali gawędziarze przy wieczornym ognisku. A do tego nalewka na wisienkach, którą „siemałka” robi od paru lat (nie ma konkurencji), więc i opowieściom wędkarskim przy ognisku nie ma końca. Od tego czasu jezioro to, zawładnęło moim sercem na zawsze. Nawet teraz po latach nie potrafię powiedzieć dlaczego akurat to jezioro. Może dlatego że odnosi się wrażenie, pływając po nim, że czas zatrzymał się w miejscu, że tu właśnie jest ta prawdziwa NATURA.

Położone w rezerwacie Adirondak, skutecznie opiera się hałaśliwej cywilizacji, dyktując swoje warunki otaczającej go przyrodzie. Połączone jest ono labiryntem starych dorzeczy, z innymi jeziorami pozwalającymi na długie całodienne wyprawy. Powalone pnie, wystające ponad lustro wody potężne skały, żeremia bobrów, mnóstwo wysepek ze skalistymi brzegami, niekiedy ostro opadającymi do wody, dopełniają przepięknego obraz tego akwenu, położonego na wysokości około 1000 stóp. I do tego ta niesamowita cisza na wodzie zmieszana z oparami porannej mgły, nagle przeciętej promiennym ostrzem wschodzącego słońca. I chyba dlatego wracamy co roku na to jezioro ukryte w górach, pokrytych gęstym lasem, który o każdej porze roku urzeka niezwykłą gamą kolorów. Szczególnie jesienią, kiedy natura pomaluje drzewa kolorami trudnymi do opisanie. Mimo dużej ilości niezłych okazów bass-ów oraz pstrągów, których w Saranac Lake jest mnóstwo, pozostałem wierny szczupakom, którym w Polsce nie poświęcałem zbyt wiele wypraw wędkarskich. Szczupaki w tym jeziorze dostarczyły mi wiele emocji, przygód i ...niewiadomych.

Pierwsze spotkanie ze szczupakim na Saranac Lake, w 1988 zakończyło się niestety fiaskiem. Siedziałem właśnie na łodzi zajęty zakładaniem robaków na wędkę, na którą 8-mio letnia córka Ola, skutecznie co rusz wyjmowała z wody okonka. Moja wędka była oczywiście zastawiona na „grubego zwierza” czyli szczupaka. Koniecznie chciałem złapać dużą sztukę aby pokazać rodzinie jaki to jest ze mnie wspaniały wędkarz. W pewnym momencie syn Konrad krzyknął: „tato, bierze ci.” Nerwowo rzuciłem się do mojej wędki, zarozumiałe myśląc, jakim to szczupakiem pochwałę się rodzinie. Nie czekałem nawet aż ryba weźmie porządnie przynętę i zatopi spławik, tylko od razu zaciąłem. Czuję opór i w tym momencie szczupak wyprysnął nad powietrze jak wyrzucony z katapulty, potrząsnął łbem, i....po akcji. A w ręce pozostała mi wędka z luźno zwisającą żyłką. „Aleś go.....spieprzył, krzyknęła moja żonka Ewa nakręcając jednocześnie całą akcję na video. Moja wędkarska pycha została srodze ukarana i tylko na taśmie mogę podziwiać mojego „pierwszego” szczupaka. Jak pech to do końca, bo już nic więcej podczas tej trzydniowej wyprawy

nie złapałem.

Bo tak prawdę mówiąc to nigdy do końca nie wiem, czy będą brały, jak, jakie i w których zakątkach. Przy identycznych warunkach pogodowych i porach roku, nieraz potrafią dostarczyć tylu emocji, że nie sposób łapać na dwa „kije” a innym razem po 3 dniach wędkowania, pozostają wspomnienia z poprzednich lat i ...pusta siatka. Potrafią nie żerować przy wymarzonym porannym, październikowym słończku ale za to „biorą” przy przenikliwym zimnie, zacinającym deszczu a nawet śniegu. Nerwowych wędkarzy przygotowują nieraz do ataku serca, kiedy przed całkowitym zatopieniem spławika „holują” go długo i drgają nim, niczym w jakimś magicznym tańcu. Niekiedy atakują przynętę błyskawicznie, „topiąc” spławik tak szybko że oko i pamięć nie są w stanie tego zarejestrować. I biada wędkarzom którzy w tym momencie nie zdecydują się na szybkie „zacięcie”. Ale bywa i tak że przy braku jakiegokolwiek aktywności z ich strony, wyrwany z lekkiej drzemki na łodzi, staram się „znaleźć” brakujący spławik. Kończy się to wyciągnięciem zazwyczaj opornego i niezmiernie niezadowolonego szczupaka na pokład. Mój syn Konrad, nazywa ten system połowu, „na spiocha” twierdząc że powinienem go „opatentować” jako niezwykle skuteczny i wygodny. A bywają i takie dni że nie można sobie pozwolić na chwilę nieuwagi i braku wyobraźni. Raz omal nie zakończyło się to postradaniem całego zestawu i...rekordowego szczupaka.

Był wczesny październikowy ranek, 1994 roku. Słońce właśnie zaczęło wymiatać z jeziora resztki porannej mgły zachęcając „drobnicę” do porannej zabawy. Po dwa zestawy z żywcami już wyrzucone do wody. Spławiki leniwie przesuwają się w różne strony ciągnięte przez żwawe i duże suckers. Po chwili pierwsze „uderzenie” na wędkę Konrada, podcięcie i już spory szczupak jest w siatce za burtą. Po chwili branie u mnie i u Konrada. Podcinamy prawie jednocześnie. Ja holuje szczupaka do burty pierwszy a Konrad jedną ręką trzyma swoją wędkę z rybą a drugą pomaga podbierakiem wyciągnąć mojego. Natychmiast po wyciągnięciu go do łódki, przerzucam swój drugi zestaw, aby go nie poplątać ze szczupakiem, którego holuje Konrad. Wędke nieopatrznie kładę na wierzchu aluminiowej łodzi. Staram się podebrać szczupaka którego holuje Konrad, i w międzyczasie, widzę jak moja wędka błyskawicznie została wciągnięta do wody. Szczupak Konrada już w siatce a my staramy się wypatrzeć na dnie moją „utopioną” wędkę. Po paru minutach ją zlokalizowaliśmy i staramy się zahaczyć ją drugą wędką uzbrojoną w duża kotwiczkę. Nie jest to wcale łatwe gdyż woda zniekształca odległość i lokalizację. Zastanawiam się cały czas czy coś jeszcze jest na niej. W pewnym momencie parenaście metrów od łódki wyskakuje na powierzchnię, w całej okazałości szczupak. Wspaniały okaz!! Nawet nie pomyślałem że to może być mój. Po paru następnych minutach udało się wreszcie zahaczyć kotwiczką utopioną wędkę. Już ją mam w ręce, zwijam żyłkę na kołowrotku i nagle czuję potężny opór. Pozim andrealiny podskoczył we mnie pewnie o 200%. Staram się nie stracić ryby, dostosowując hamulec do jej oporu. Wreszcie kiedy obydwaj jesteśmy nieco zmęczeni „walką” a szczupak do tego niezłe wystraszony, opór ustaje i już ryba jest na dnie łodzi. Prawdopodobnie był to ten sam który nieco wcześniej wyskoczył nad wodę. Po zmierzeniu go, (106 cm) okazało się że jest to największy szczupak jakiego do tej pory złapałem w moim życiu. Ale muszę przyznać że nieżyjący już kolega Jurek, złapał na tym jeziorze szczupaka, który na zdjęciu wygląda na dłuższego o 30-40 cm od mojego. Opowiadał mi kiedyś „Siemałka”, że będąc sam na łodzi, po typowym szczupakowym „uderzeniu” przynęty, zaciął coś bardzo dużego, sądząc po stawianym oporze. Po paru minutach blisko łódki, wyskoczył „jego” szczupak. „Siemałka” nie należy do strachliwych,

ale w tym momencie chciał aby się ta „bestia” zerwała. A szczupak jakby czytał w jego myślach bo po wywinięciu jeszcze jednego „młyńca” pozostała po nim zerwana żyłka i roztrzęsiony „Siemałka”. Myśle ze Saranak Lake, dostarczy wędkarzom jeszcze wielu, wielu, wrażeń i emocji wędkarskich, pod warunkiem że nie będzie na tym jeziorze „WĘDKARZY” łapiących po lilkanaście szczupaków dziennie i to bardzo wiele niewymiarowych których niestety nie uwalniają z powrotem.

No, ale wracam do tegorocznej wyprawy, gdyż wyobrażam sobie „Naczelnego” z nożyczkami w ręce, pochylającego się nad moim artykułem. Jest jeszcze tylko szansa że Iza, żonka „Naczelnego”, uratuje coś więcej dla czytelników. Tak więc w sobotę, 24 maja przy pochmurnej i lekko deszczowej pogodzie, docieramy do ośrodka, gdzie czekają na nas znajomi, którzy przyjechali dzień wcześniej i już na powitanie „chwalili” się 6-8-mio funtowymi szczupakami. Po południu lekki rekonesans „Na skałce”, tuż koło ośrodka gdzie kwaterujemy. Wyników żadnych, co przy przelotnych deszczykach nie nastraja mnie optymistycznie na jutrzejszy połów w zatoczce (Shingle Bay) po przeciwnej stronie. Wieczorem jak zawsze przy pogawędkach czas mija miło i sympatycznie ale poranne budzenie o 4-ej, nie należy do tych radosnych chwil wędkowania.

O 5-tej już jesteśmy na wodzie i tym razem nadzieja w dużych shiners, pluskających się radośnie i żwawo, ale oczywiście „kontrolowanych” przez nasze spławiki. Gorąca herbatka z dodatkiem „Kapitana Morgana”, a serwowana przez pamiętającego zawsze o porannym chłodzie, „Siemałkę”, poprawia mi wyraźnie nastrój i nastraja moją wyobraźnię na „big pike”. A ponadto zaczyna się poprawiać pogoda, i zza chmur przebłyskuje niezdecydowane słońeczko. Jest parę minut po 7-em. Pomyślałem sobie że to idealne warunki pogodowe na szczupaki i w tym momencie spławik po krótkim chybotaniu się na wodzie, znika pod powierzchnią. Jest pierwszy szczupak ale niestety, „młodzieżowy” czyli niewymiarowy, więc natychmiast wraca z powrotem tam skąd przybył. Parę minut potem „Siemałka” wyciąga dwa niezłe basy które niezbyt chętnie wypuszcza z powrotem, ale jeszcze obowiązuje na nie okres ochronny. Wokół łódki co chwila coś goni drobnicę i jest to dobry znak że ryba drapieżna żeruje intensywnie. Pół godziny później mój spławik lekko się „ożywia”, zaczyna podskakiwać, przesuwa się, co chwilę, kładąc się na wodzie i zupełnie wolno znika pod powierzchnia wody. Branie zupełnie nietypowe jak na szczupaka. Może to żółw błotny, którego tu przy ujściu rzeki można czasami spotkać? Podcinam spokojnie i .. domyślam się że jest to chyba szczupak, i to duży bo co chwilę terkocze kołowrotek gdy ryba wyciąga zeń żyłkę. Po paru minutach podcholowuję go tuż pod powierzchnią. Tak! Jest duży szczupak! Proszę „Siemałkę” o przygotowanie podbieraka a sam staram się trzymać go jak najdłużej nad powierzchnią wody aby połykał trochę powietrza co go skutecznie osłabi. Nie jest to proste, gdyż parę razy, szczupak szarpie się gwałtownie i znika w głębi. Rozglądam się za „Siemałką” a on za .....podbierakiem którego niestety zapomnieliśmy zabrać. Co za pech, akurat wtedy gdy na wędce mam dużego szczupaka. Proszę więc „Siemałkę” aby starał się zahaczyć go spinningiem w chwili gdy ryba jest blisko łódki. Po paru nieudanych próbach wreszcie się to udaje ale wtedy szczupak kolejny raz wywija „młyńca” i żyłka na jego spinningu zwisa luźno. Na szczęście nie zerwał się z mojej trójramiennej kotwiczki. Decyduję się więc na oddanie mojej wędki „Siemałce” a sam staram się podebrać szczupaka rękami za skrzela. Dwie pierwsze próby nieudane i ciągle obawiam się że mogę go stracić. Do trzech razy sztuka i wreszcie, po prawie półgodzinnej „zabawie” szczupak łypie na mnie nienawistnie z dna łodzi. Ciesze się ogromnie, gdyż dawno już nie

złapałem takiego okazu. Zaraz potem za pomocą „tłumacza” (wałek do usypiania ryb) wytłumaczyłem mu że mam dla niego przygotowaną kąpiel na patelni w gorącym oleju. Chwilę potem jeszcze jeden szczupak dołącza do poprzedniego, i wobec braku dalszych brań, około 9-ej wracamy do ośrodka.

Mijamy „Skałkę” na której wędkuje „Siemałkowa” (2 szczupaki) i Konrad który zaliczył 7 szczupaków i „zerwał” dużą rybę, której nie miał okazji zobaczyć po 5 minutach holowania. Do dzisiejszego sukcesu dołączył Mariusz, który choć dziś debiutował, może pochwalić się swoim 1-szym w życiu szczupakiem. Kim, właściciel ośrodka, dokonuje pomiaru naszych trofeów, nadmieniając że dzisiaj nie będzie chyba żadnych „complains” odnośnie połowu. Mój okazuje się największym, mierzy dokładnie 36,5” i waży 12,5 lbs. Moja młodsza wnuczka Karolina nieufnie przygląda się mojej zdobyczy bo szczupak jest prawie tak wielki jak ona (39”). Niedzielne popołudnie spędzamy na przejażdżce po jeziorze po przepięknie dzikiej i malowniczej rzeczce Saranac River która łączy dwa jeziora o różnych poziomach luster wody. Dopływamy do Lower Loc, gdzie zatrzymujemy się na krótki piknik. Rekreacyjne spinningowanie w drodze powrotnej, nie zostało obdarzone przez Saranac Lake żadnymi znaczącymi wynikami.

W poniedziałkowy rano wszyscy wędkarze upodobali sobie „Skałkę” po wczorajszych sukcesach Konrada. Od czasu do czasu „standardowy” szczupak wędruje do siatek. W pewnym momencie widzę jak sławik na mojej szczupakówce daje szybkiego nura, błyskawicznie znikając pod powierzchnią lekko zmarszczonej tafli jeziora. Podcinam gwałtownie i ....mój 9-cio stopowy „ugly stick” pęka jak przysłowiona zapałka. To już trzecia wędka połamana przy podcinaniu na tym jeziorze. Na szczęście poprzednie, producent wymienił bez dopłaty. Ale mimo to nie daję za wygraną i po krótkiej chwili około 7-lbs szczupak ląduje w siatce obok drugiego, złapanego wcześniej, Nie on więc był przyczyną połamania wędki. Po prostu sprawdziło się życzenie kolegi z pracy który przed wyjazdem na to wędkowanie, życzył mi „połamania kija”. Ja już nigdy tego nie będę mówił żadnemu wędkarzowi, bo ....nuż się sprawdzi i to na „giant fish”!! Deszcz kończy nasze tegoroczne wędkowanie. Mój wynik to razem 6 szczupaków z tym że 2 oddane z powrotem naturze aby podrosły do następnego wędkowania. Konrad z 12-ma szczupakami okazał się lepszy. No cóż, nie dziwi mnie to bo „pobierał” lekcje wędkowania ....u mnie.

Pamiętkowe zdjęcie wędkarzy na „Skałce” i wszystkich uczestników kończy naszą majowy wypad na Saranac Lake. Wracamy do New Jersey w strugach prawie nieustającego deszczu myślami będąc .....przy następnej wyprawie na to jezioro w październiku. Oczywiście na szczupaki!!

W domu, po przyjeździe, sprawdzam pocztę internetową wśród której znajduję wiadomość z wiarygodnych źródeł, (pssss ....od Izy, żony „Naczelnego”) że on 22-maja wybrał się na szczupaki do Wisconsin. Niestety jak na razie bez efektów. Tomku, zapraszamy na szczupaki do Saranac Lake !!! Ale Tomek nie dał za wygraną i 29 maja otrzymałem pocztą internetową zdjęcie szczupaka, którego złapał podczas tego wędkowania. Bardzo ładny. No, ale „Naczelnny” był na jeziorze dla VIP-ów które zostało podobnie „intensywnie zarybione szczupakami” (z Saranac Lake ??). przed jego wyprawą wędkarską. A mnie pozostało jeszcze tylko przygotowanie szczupaków do marynaty. A marnowane szczupaki przyrządzone przez moją żonę (przepis podany w kąciku kulinarnym) są bezkonkurencyjne i po paru tygodniach pozostają po nich tylko wspomnienia i ...nadzieja na następne „chętnie” do marynaty szczupaki. **Józef Kołodziej**